Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 41. Leszno, dnia 10. Kwietnia 1841.



Xiążę Adam Czartoryski.

—

Xiążę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich.

Tyle zasłużony literaturze krajowéj hrab. Ed. Raczyński wydał w tych dniach: *Gabinet medalów polskich, oraz tych, które się dziejów Polski tyczą, począwszy od wstąpienia na tron Augusta II., aż do zgonu syna jego Augusta III.* (1697—1763). W Poznaniu 1841. 4to. Dzieło to szacowne, bardzo ważne materyały do dziejów krajowych pod dwoma monarchami z domu saskiego zawierające, uważane być może za trzeci tom *Gabinetu medalów polskich*, dawniéj wydanego, z tą jednakże różnicą, że w niniejszym tomie opuszczonym jest przekład francuzki, a wykłady zdarzeń, na które medale bito, zastąpione są przytoczeniem ważnego jakiego dokumentu, ściągającego się do tych zdarzeń. Uczony autor usprawiedliwia się w przedmowie z formy, jaką w tomie tym wykładom swoim medali nadał, w następujący sposób: „Winienem jeszcze,“ mówi, „wytłumaczyć się czytelnikom moim z formy, jaką nadałem wykładom umieszczonych w tém dziele medalów. Wyznać muszę, że w tym względzie nie trzymałem się ściśle drogi, którą mi poprzedni w téj materyi pisarze wytknęli, i zamiast powtarzania szczegółowych opisów zdarzeń, na które medale bite były, wolałem, gdzie mi się do tego nadarzyła sposobność, umieścić ciekawe materyały, do tychże zdarzeń się ściągające. Przyznaję się w tym względzie do winy, ale mi ją podobno

wybaczą miłośnicy rzeczy polskich, pamiątek polskich, historyi polskiéj, którzy z przyjemnością, jak wnoszę, czytać tu będą nie jeden szczegół, nie jeden dokument, któregoby gdzieindziéj nie znaleźli." — Umieszczamy z dzieła tego biografią księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich.

Książę Adam Kazimierz Joachim Ambroży Marek Czartoryski urodził się w Gdańsku 1go Grudnia 1734. r., gdzie był ochrzcony z wody, a do chrztu trzymał go magistrat gdański, który pamiątkę tego aktu uwiecznił bitym na to medalem. W świątyni Sybilli w Puławach była taca kwadratowa złota, czterema exemplarzami tego medalu ozdobiona, a przez magistrat rodzicom księcia Adama ofiarowana.

Chrzest ceremonialny dopełnionym był roku 1736. w Warszawie, w zamku królewskim, przez ks. Andrzeja Załuskiego, biskupa płockiego, wielkiego kanc. koron.; ojcem chrzestnym był August III., a Marya Józefa Austryaczka, królowa polska, zastępowała Annę carowę, jako matkę chrzesną. Metryka tego jest w archiwum Ś. Krzyża; niemasz w niéj wzmianki o magistracie gdańskim, snadź dla tego, że złożony był z Protestantów.

Edukacyą odbywał w domu rodziców, pod okiem uczonego cudzoziemca de Monet. (1) —

Po ukończeniu pierwszéj edukacyi książę Adam zwiedził Francyą, Niemcy i Anglią, i tu pod szczególniejszą opieką Lorda Mansfeld, prezesa trybunału ławy królewskiéj (Lord Chief Justice), prawie jak członek familii zostawał. W towarzystwie Tomasza Pruszaka, dawnego domownika książąt, który późniéj kasztelanem gdańskim był, zwiedził Petersburg za Piotra III., który go wielce pokochał, i orderem Ś. Jędrzeja obdarzył i pomoc do otrzymania tronu po Auguście III. ofiarował.

W roku 1761., 19. Września, w Wołczynie pojął Elżbietę Dorotę Balbinę (córkę Jerzego Fleminga, podskarb. kor., a potém wojewodę pomorskiego, i Antoniny Czartoryskiéj, córki księcia Michała, kanc. w. lit., i Eleonory, hrabianki de Waldstein), urodzoną 3. Marca 1745. Dziad księżniczki Elżbiety, książę kanclerz, który po młodo zmarłéj jéj matce, wychowaniem wnuczki się zajmował, najwięcéj przyczynił się do skojarzenia tego małżeństwa i dyspensę od Klemensa XIII. otrzymał.

Ojciec, książę wojewoda ruski, za konsensem Augusta III. ustąpił synowi starostwa generalnego ziem podolskich, który to urzędowanie rozpoczął po uroczystym wjeździe do Kamieńca podolskiego r. 1762., we Czwartek po Ś. Małgorzacie.

Roku 1764. był marszałkiem sejmu konwokacyjnego, który ze wszystkich polskich, niewyłączając może nawet i sejmu czteroletniego, najzbawienniejsze środki dla ojczyzny naszéj podawał.

Na sejmiku przedelekcyjnym w Sądowéj Wiszni, przez mnóstwo obywateli ruskich do ubiegania się o tron zachęcany, wymówił się od tego, a polecił ciotecznego brata swego Poniatowskiego, jakoż z całém województwem ruskiém podpisał na sejmie elekcyą jego.

Czynnym był na sejmie 1766. pod laską Celestyna Czaplica, podkomorzego łuckiego. — Na sejmie 1767. posłował z województwem inflantskiém.

Po założeniu r. 1766. szkoły kadetów, przyjął w krótce jéj komendę, którą sprawował aż do czasów konfederacyi targowickiéj. Z jaką gorliwością zajmował się tą instytucyą, jak uczni i nauczycieli dozorował, jak porządku i metody nauk pilnował, jak sam nawet lekcye wykładał, jakie nakoniec szkoła ta wydała owoce; to wszystko wiadomo. Gorliwość o edukacyą młodzieży i starania o formowanie siły zbrojnéj narodowéj, którą w korpusie kadetów jednoczył, wywierał znowu oddzielnie jako członek kommissyi edukacyjnéj, w któréj miał pod sobą wydział podolski; to znowu jako generał-lejtnant wojsk litewskich, i komendant po Flemingu gwardyi pieszéj litewskiéj. W téj służbie publicznéj, ważne praktyczne zaprowadzał melioracye, zaprowadzeniem karności i kształceniem oficerów; wtenczas to znakomitego za wojny siedmioletnéj Karóla Warnerego, wezwał do służby polskiéj w stopniu generała-kwartermistrza, który bądź czynną służbą, bądź dziełami wojskowemi, które z zachęcenia księcia Adama pisał, znakomicie się wtenczas zasłużył.

Przez czas konfederacyi barskiéj, od r. 1771. do 1775., książę Adam nie był w kraju. Nieporozumienia zaszłe między książętami Czartoryskimi i królem, a z drugiéj strony fatalny kierunek konfederacyi, wskazywały go na nieczynność.

Roku 1781. deputat z województwa wileńskiego na trybunał litewski, obrany został jego marszałkiem, stał się wzorem gorliwości, światła i rygoru dla kollegów swoich i dla następców. Palestrę na właściwą drogę powołania naprowadził i utrzymał. Obowiązki jéj w bezimiennie wydaném piśmie 1783. r. pod tytułem: *List Doświadczyńskiego*, wyłożył; aby zaś znajomość procedury wyjaśnić i między obywatelami upowszechnić, polecił Tomaszowi Umiastowskiemu, znakomitemu prawnikowi litewskiemu, napisanie w téj mierze dzieła, które pod tytułem: *Proces sądowy w subseliach litew.*, wyszło 1782. Książę Adam uwagami swemi i objaśnieniami dopomógł autorowi. Lecz to zasiadanie księcia w trybunale pamiętnym szczególniéj stało się dwoma wyrokami: gdy jednym księdza Pogonowskiego, przekonanego o za-

(1) O tem de Monet czytać można w *Biographie Universelle* wiadomość historyczną pod artykułem: De Monet.

bójstwo, przed wzięciem habitu, pomimo wielkiéj forsy biskupa wileńskiego, na śmierć potępił, a drugim księcia wojewodę ziem ruskich, ojca w sprawie cywilnéj z pewnym szlachcicem, na wieżę osądził. Jak wielkie i jak dobre wrażenie sprawiły w kraju te wyroki, łatwo osądzi każdy, kto sobie przypomni, czem były trybunały za Augusta III.

Za sejmu czteroletniego posłował z województwa lubelskiego. Reformy, zaprowadzone na tym sejmie, były dalszym ciągiem popraw za konwokacyjnego uchwalonych, a za obu sejmów równie wielkie były księcia Adama zasługi. Jak w r. 1764. przyczynił się najwięcéj do wyniesienia Poniatowskiego na tron, tak 1792. życzeniem powszechném powołany, na pośrednika między narodem polskim, a nowo obraną dynastyą, udał się do Berlina, i rozpoczął w téj mierze negocyacye. Wojna 1792. z Rossyą przerwała je na zawsze, i książę w Kwietniu roku tegoż wrócił do Warszawy. Za bytności swojéj w Dreźnie, poznał Dąbrowskiego, naówczas majora w służbie saskiéj, i po wielu usiłowaniach skłonił go nareszcie do służby polskiéj.

Gdy konfederacya Targowicka górę otrzymała, wierny konstytucyi 3. Maja, niemógł pozostać w kraju, gdzie jéj burzyciele panowali. Schronił się tedy do Austryi, gdzie go dawno okazywany szacunek cesarza Józefa, późniéj Leopolda, wabił, łudził, a może i jakieś nadzieje narodowe wskazywał. Austrya niemiała nic wspólnego z obalicielami konstytucyi 3. Maja, do 2. podziału nie należała. Już od Józefa II. książę Adam otrzymał był w r. 1785. rangę generała-feldzeugmeistra i kapitana szlacheckiéj gwardyi galicyjskiéj, tudzież pułk kiryssyerów. Późniéj Franciszek I. podniósł go do rangi feldmarszałka.

Gdy książę Adam bawił w Galicyi, puściło bujne nasienie starań jego na ziemi polskiéj. Ten, którego w szkole kadetów wychował, którego do Francyi po nauki, do Ameryki po sławę, kosztem swym posełał, Kościuszko, podniósł sztandar rozpaczy narodowéj. Książę Adam acz osobiście nie był czynnym w téj sprawie, wszelkimi ją sposobami i wpływem swoim popierał, a upadek jéj utratą dwóch starostw podolskich i rozległych dóbr, przez Rossyą skonfiskowanych, przypłacił.

W r. 1812. mając już 77 lat, powołany został głosem powszechnym na marszałka konfederacyi. Po nieszczęściach, które w niwecz obróciły nadzieje narodowe, ostatek pełnego zasług i poświęceń życia, przepędził w Sieniawie.

Książę Adam niesprawował ciągle żadnéj wyłącznéj służby w rządzie narodowym. Nie był ministrem, ani senatorem, ale był wszędzie czynnym i niezmordowanym, gdzie trzeba było światłem zajaśnieć, przykładem ożywić, przyszłość ratować. W izbie poselskiéj, w armii, w trybunale, w szkołach, w gronie uczonych, w życiu towarzyskiém, wszędzie stawał się ożywicielem ducha i porządku, wszędzie jaśniał i uczył przykładem, zachęceniem, ofiarami, i wyższością moralną.

I dla oświecenia narodowego, dla literatury, dla języka polskiego, dla uczonych, w długiém życiu swojém co uczynił, na wypisanie tego niema tu miejsca. Sprawiedliwie powiedziano, że z książek mu dedykowanych, lub jego zachętem pisanych, niemała złożyłaby się biblioteka.

Imię księcia Adama do najpiękniejszych imion polskich należy, na całym kraju polskim niemasz nawet strzechy wiejskiéj, gdzie się jakaśkolwiek pamięć Polski rozciąga, gdzieby imię księcia Adama czci i miłych wspomnień niewywoływało. Niemasz w Polsce pałacu, który jakąśkolwiek jeszcze cnotą się narodową ozłaca, gdzieby to imię wzorem i podnietą do poświęceń nie było.

W rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk, znajduje się pochwała księcia Adama, a znaleść ją można w wielu książkach, które od stu lat blisko wychodzą w Polsce. Warto przeczytać w Skarbcu w numerze III., na karcie 131., co Czacki mówi o księciu Adamie.

Stany węgierskie na sejmie 1808. jednomyślnością uznały księcia Adama z potomstwem, za indygena i magnata królestwa węgierskiego, i wydały na to w dniu 8. Kwietnia 1808. r. dyplomat, przez króla i magnatów podpisany.

Księżna wojewodzina ruska umarła 1769. czy 1770. Książę kanclerz około 1775. Książę wojewoda ruski 6. Kwietnia 1772. Książę jenerał 20. Marca 1823. w Sieniawie.

Ruiny Kartaginy.

„Przy pomyślnym wietrze (mówi jeden z podróżników niemieckich) wypłynąłem z Marsylii w celu zwiedzenia Afryki, na statku parowym, *Leviathan* zwanym, wiozącym do Tunis nowego francuzkiego konsula. Oprócz niego i licznéj jego rodziny, znajdowało się w mojém towarzystwie kilku młodych uczonych i inżynierów, wysłanych przez Rząd, dla poznania dokładnego krajów afrykańskich, i sześciu kupców marsylskich. Z początku wszyscy byli weseli, częste puhary, winem burgundzkiém napełnione, przechodziły z rąk do rąk; każdy żegnał roskoszne brzegi Francyi, z ócz naszych znikające. Pierwsze chwile podróży morskiéj pełne są uroku; oko twoje błąka się po niezmierzonéj płaszczyznie śkliących się wód, których lekkie bałwany miłą dla ucha zdają się muzyką. Lecz nagle zmienia się wszystko: ustawiczne kołysanie statku sprawia zawrót głowy i mdłości, bladość okrywa wtedy twarz, członki słabieją i zimny pot występuje na całe ciało. Cierpienia takie czekają każdego siadającego na okręt.

Womity tylko i sen przynoszą ulgę niejaką w takiém położeniu. Kilku z moich towarzyszów, jak tylko nogi pod nimi drzeć zaczęły, zaprowadziliśmy do kajuty; sami przyzwyczajemi i obeznani z morzem, zostaliśmy na pokładzie, bawiąc się wspomnieniami z odbytych podróży. Oświały wśród bałwanów morskich kapitan nasz niepozwolił nikomu przyjść do słowa; przypijając mocną herbatę z rumem z wielkiéj szklenicy, malował w żywych kolorach swoje i ojca swojego przygody. Uderzyła nareszcie godzina jedenasta na zegarze okrętowym, co było znakiem do rozejścia się. Znużony rzuciłem się na materac w kajucie mojéj, gdzie niezadługo sen upragniony ujął mnie w swe ramiona.

Nazajutrz przywitaliśmy się wszyscy na pokładzie: chorzy towarzysze lepiéj się mieć zaczynali. Wiatr mocny dął w rozpuszczone żagle, a statek nasz pruł bałwany z największą szybkością. Właśnie dawano znak do śniadania, gdy majtków kilku ląd! ląd! zawołało. Wszyscy poskoczyli na przód okrętu, zkąd kapitan ukazał nam wśród błękitnych bałwanów morza zieleniące się brzegi wyspy Minorki. Jakaż to radość, gdy oko podróżnika znudzone jednostajnym widokiem, na innym przedmiocie spocząć może! Zapomniano o śniadaniu, wszyscy pragnęli na ląd, choć na chwilę wysiąść. Wkrótce zbliżył się okręt nasz do murów miasta Mahon, leżącego wśród czarujących ogrodów i gajów cytrynowych, w końcu zatoki obszernéj, mogącéj wszystkim europejskim flotom dać schronienie. Port, gdzieśmy wylądowali, jest wprawdzie mały, lecz wyborny i obronny. Wysiedliśmy na ląd, lecz krótkie tylko chwile pozwolono nam tutaj przepędzić, kapitan nasz bowiem chciał z pomyślnego korzystać wiatru, i obiecał nam przed zaczęciem nocy, brzegi Afryki pokazać. Lecz niedotrzymał słowa, bo wiatr nieco się zmienił, udaliśmy się więc zniecierpliwieni na spoczynek.— O trzeciéj godzinie rano przebudził nas wystrzał z armaty, po którym trzy inne nastąpiły. Wszyscyśmy wybiegli na pokład okrętu. Wiatr ustał, wiosła spoczęły; powietrze było suche, a naokół grobowa panowała cisza. Znajdowaliśmy się na brzegach Tunis. Przed nami wznosiła się ogromna wieża, oświecająca brzegi morskie, a za nią sterczały białe warownie starożytnego Korsarzów grodu. Bat wielki z urzędnikami Beya, któremu towarzyszyło kilka czołen, zbliżyły się do nas i wywiozły nas na brzeg. Stanęliśmy na ziemi afrykańskiéj, przebywszy morze środziemne w największéj jego szerokości, w przeciągu dwóch dni po wypłynieniu z Marsylii.

W kilku godzinach ukończywszy interessa moje, i pożegnawszy towarzyszów podróży; pośpieszyłem po południu z moim służącym i przewodnikiem najętym, Arabem, w okolice Kartaginy, owego potężnego miasta, na którego wspomnienie wszechwładny drżał Rzym, które tém było prawie w świecie starożytnym, czém W. Brytania w naszych czasach. Nie spodziewałem się licznych śladów wielkości miasta znaleść, które tak smutne przechodziło koleje; lecz mimowolnie łzy mi w oczach stanęły, gdym, wstąpiwszy na pagórek, z którego mi mój przewodnik Kartaginę dawną pokazał, nic więcéj nieznalazł, jak kupy gruzów tu i owdzie rozrzucone. Imię nawet potężnego niegdyś grodu nieznaném jest dzisiejszym mieszkańcom tych okolic. Kilka chat koczujących Arabów stoi dziś na tém samém miejscu, gdzie na przestrzeni półtoréj mili kwadratowéj, wznosiły się pyszne świątynie i pałace; pasterz błąka się samotny z swą trzodą tam, gdzie tysiące pracowitych i walecznych rąk uprawiało ziemię. Ani jednego drzewa, ani krzaku nie widzisz, któryby ci życie przypominał. Jest to cmentarz wielki zniknego z widowni świata narodu, przekonywający aż nadto żywo o znikomości ziemskiéj chwały i potęgi.

(Dokończenie nastąpi.)

Rusałka Czaromoca.

Marzenie.

(Przez M. Czajkowskiego.)

Słońce wzeszło i świeci wesoło, niebo jasne, pogodne, jak oblicze dzieciny bez troski, i ziemia jasna, wesoła, jak twarz dziewicy, kiedy się mili do kochanka.

Czarnym szlakiem kłębi się tuman kurzu, a tak szparko się niesie, jak lecą słowa z ust młodzieńca, kiedy serce wzmoże się zapałem, i w głos brzmi przysięgą miłości, albo groźbą zemsty.

A tam na wzgórzu w wianku sielskich chat, po nad taśmą przezroczystéj wody, stoi dwór biały; w koło dworu, jak na straźnicy, jarzębina rośnie; rumieni się jagodą, a liściem z wiatrem dziwne poszepty wyprawia; czy pogaduje o jakiéj tajemnicy domu, czy uroki od niego odpędza.

We dworze cicho, tęskno, ale nie pusto; w komnacie zamożnie przybranéj, siedziała niewiasta, od tych ziemskich dostatków zamożniejsza w krasę; wiątka, powiewna, jakby za lada chwilkę z ziemi ku niebu odlatywała; a twarz taka śliczna, taka składna, jakby harmonia nieba wlała się całem życiem w nieme arcydzieło starożytnego Rzymu, i wskrzesiła je na podziw świata; na objawienie, że piękność żyje nie tylko w grobie, ale i na jawie.

I lice i czoło dumaniem zasute, w oczach błyszczą łezki, a żadna perłą niespada, żal im ztamtąd, wypłynąć niechce się, tak im tam dobrze.

Białą rączką otula szal kaszmirski pod szyję, czy boi się, żeby słońce nienakradło przezrocza jéj ciała, czy się lęka, żeby oko Boże niedojrzało i niepoliczyło tego wzruszania się i opadania łona, tych tłumionych westchnień,



Widok ruin Kartaginy.

co bez głosu najlepiéj odbrzmiewają czuciu serca. I tak się otuliwszy, palcami poczesywała jasny włos, i miękki, i lśkniący i polotny, jak niebiański jedwab, ta tkanka, co się snuje wjeśieni po łąkach: jakby tém igraniem chciała pomagać myśli, rozplątać dumanie duszy.

O, ona w nabożeństwie swojego dumania, jak paciorki różańca liczyła jedne po drugich wszystkie dnie życia; choć ledwie tam dwudziestą jakąś wiosnę przeżyła, miała co liczyć.

Zła dola bujném kwieciem na nią posypała, ale między tém kwieciem były kwiatki szczęścia, choć rzadkie, ale piękne, ale czaromoce.

W téj chwili, kiedy życie, jak pączek róży krasą zwojów na świat rozpuka; na nię wionął chłód mrozu. Jéj młode, święte kochanie, dostało się samolubowi; który z tego *ja*, co to wiedzie albo do nieba, albo do piekła, niemiał tylko to, co ma najlichsze zwierzę. On otrętwił to serce kochania, a potém odtrącił je od siebie.

Biedna niewiasta, bez światła i ciepła życia, zbolała w wiosny kwiecie; rzuciła ojczystą krainę, i pod obcém niebem szukała nie szczęścia, ale obałamucenia złéj doli, długo, długo, jakby tknięta jakim urokiem, siała między ludzi nieszczęścia, a sama szczęścia znaleść nie mogła.

Nie otrętwienie, ale rozpacz nie w jedno serce wlała i niewiedziała o tém. Gdyby wiedziała, możeby się użaliła; chwilką smutnéj myśli, westchnieniem wiążącém wspomnienie jéj doli z dolą nieszczęśliwego, malutką łezką, możeby podziękowała i przeprośiła zarazem uśmiechem choć musu, słówkiem przyjaznego uczucia; możeby się pomodliła o ulgę dla cierpiącego serca, ale ona o niczem niewiedziała.

I świat ją zwał Rusałką Czaromocą; ona była z Ukrainy, krasna jak Rusałka czarodziejka, i jak Rusałka czarodziejka chwytała serca młodzieńców.

Ale tam gdzieś daleko od Polski, pod przezroczém sklepieniem włoskiego nieba, gdzie jakaś nieznana lubość bez końca wionie a wionie w serce, tam, gdzie dusza woła o wiosnę, o nadzieję, o miłość; tam Rusałka Czaromoca poznała młodzieńca z ludzkiego rodu.

I młodzieniec biegał po obcych ziemiach, pod obcemi obłokami szukał ulgi i pociechy nie cierpiącemu sercu, ale dręczącéj się duszy; jemu nikt nie zatrętwił serca, ale marzeniem tak rozpoił swoję duszę, że nie samolub z uczucia zamknął się sam w sobie, że nie odepchnięty od świata, sam siebie odpychał od niego.

Marzenie niepozwoliło mu odbić w jedném zwierciedle słowo i uczucie, i z nich wysnuć czyn; a ten byłby go uleczył, byłby go pogodził z ludźmi. O! on miał wzniosłość w duszy, a dobro w sercu.

Ludzie grobu i dzieła grobu przestałyby być dla niego wszystkiem, a ludzie życia i dzieła życia, niczem. I nadzieja szczęścia i błoga dola, choć w dali uśmiechałyby się do niego; ale on od nich uciekał.

Drugi Biron o życie niedbał, za niebezpieczeństwem gotów gonić każdéj chwili, jak Biron pod obsłoną niepojętości, krył gorące serce, piękną duszę. Wieszcz Albionu czcił i śpiewał Helenów krainę. Lacki młodzieniec czcił i śpiewał stary i nowy Rzym. Takim był młodzieniec, kiedy spotkał Rusałkę Czaromocą.

Nie przedwstępne słówka, nie te zwyczajne rzuty oczów, coto ludzi zbliżają jednych ku drugim; ale to uczucie, coto jak latawiec gwiazda samowolnie lata po niebie—i tam, gdzie się nikt niespodziewa, zatrzyma i uroczo błyszczy, pociągnęło młodzieńca ku Rusałce i Rusałkę ku młodzieńcowi. Obojgu dobrze się zrobiło, i oboje z sercami ku sobie biegli.

Z początku kochaniem tkali dni życia, i nić kochania słodko, lubo się snuła, ale po tych pierwszych chwilach Rusałkę od czasu do czasu zaczęła nawiedzać troska; coto sama nie wie czego chce, a czego niechce; coto radaby odegnać wspomnienie i w przyszłość zajrzeć się lęka. Młodzieniec nieraz dopatrzył łzy w jéj oczach, uśmiech, co obsłania westchnienie, cisnące się z łona;—widział, jak chmurki niepokoju przesuwały się po czole: słyszał rwane słówka, a po nich milczenie, które trzeba było przezywać rozmową, ot tak, niewiedzieć jaką. Przebudziły się uśpione marzenia i po swojemu grały w jego duszę; nie był szczęśliwym, a jednak przy niéj silił się łudzić błyskotkami szczęścia.

Oboje kochaniem niemogli od siebie odpędzić złéj doli; z kochaniem w sercu, rozjechali się—na długo—na chwilkę, sami niewiedzieli, na samotność ponieśli żywić kochanie i tęsknotę za sobą, odganiać dawne troski z serca.

Ona wróciła nad siny Boh tęsknić, i dumać i kochać. On zamieszkał w nadwiślańskiéj krainie, i za nierozdzielnych towarzyszy przybrał smutek serca i marzenie duszy; ale tęsknił, ale kochał Rusałkę Czaromocą.

I teraz Rusałka marzyła o lackim młodzieńcu, marzyła o Rzymie, jak kiedyś wiele dni, tygodni i miesięcy temu widziała w Cezarów grodzie, rodaka z Ukrainy; rodaka z tych dnieprowych dzieci, coto urodził się, wzrósł i byłby umarł na rodzimych stepach, gdyby niebyła inaksza Boża wola. Ukrainiec zwyczajnie krew z krwi, kość z kości z Zaporoża; szczery w sercu jak w słowach i w czynie; od razu polubił lackiego młodzieńca, i był druchem Rusałce, jak rodzonéj siostrze mówił:

„Rusałko Czaromoca, krasna między najkraśniejszemi, daj ojczyznie twego młodzieńca; ty czarodziejka, ty możesz, a zostanie on dla ciebie i dla kochania, i szczęście będzie dla was.“

Rusałka wtenczas nierozumiała, co to dać ojczyźnie; wiedziała jednak dobrą wolę w twarzy i w słowach Ukraińca. Nagrodziła go śpiewką, a taki głos miała, jak dnieprowe Rusałki, kiedy zanucą na łówkę młodzieńczego serca.

Czarodziejka nie ze złéj woli, o mało, o złą dolę nieprzyprawiła Ukraińca, ale jemu zły, czy dobry duch szepnął do ucha: uciekaj; siadł na rzymskiego konia, poczwałował w rzymski step, jak sokoł rozglądnął do koła; myśl jak stepowy koń zahulała na daleko, na szeroko; przypomniał sobie mogiły praojców, rodzimą Ukrainę i kochankę ciemno-brewę, i troche został w oczach obraz czarodziejki Rusałki, a wierne serce zachował dawnym dumkom, dawnemu kochaniu.

Ot tak sobie, jak się czasami różne a różne rzeczy spędza do myśli. I Rusałka wspomniała o owym Ukraińcu, o jego słowach. Już ona teraz w ojczyźnie lepiéj znała ojczyznę; wiedziała, co to oddać serce, które, Bóg wie dla czego, od niéj odlatuje, choć do niéj należy: myślała, gdybym ja była rozumiała jego słowa, gdybym im dała wiarę, mój miły byłby szczęśliwy i ze mną razem.

Dwie łzy perły spadły na lice; pierś mocniejszém westchnieniem się wzdęła, aż szal się rozrzucił; pierścienie jasnych włosów wymknęły się z pod palców, twarz musnęły jakby umyślnie na otarcie łez. Kiedy psy na dziedzińcu zaszczekały, zatętniała ziemia pod końskiemi kopyty; Rusałka Czaromoca spojrzała w okno.

To on! To on!

2.

Lacki młodzieniec był przy Rusałce Czaromocéj; czemuż czoła nierozpogodził, oka nierozjaśnił; czemuż haustem niepije szczęścia? Posępny, tęskny, nieswój, jak gdyby przyjechał jéj mówić ostatnie: bądź zdrowa! —

A ona taka ponętna, taka luba, chciałaby go całkiem w kochanie spowić, kochania z nieba mu nachylić, albo ze swojego serca wszystko dla niego wyczerpać; zapomniała o troskach, o dumaniach, patrzy na niego, i w nim cała żyje. —

„Mój miły, mój jedyny, jam się nigdy niespodziewała tyle szczęścia.“

„I ja się nie spodziewałem; słuchaj moja piękna,“ wziął ją za rękę: „wokoło nas wszystko wre, świat do burzy się gotuje.“ I zachmurzył czoło, jakby z serca miał piorunem cisnąć.

„Co ci jest, co ty mówisz?“

„Co ja mówię?— o, słyszę ja dobrze, słyszę wrzask ludu, brzęk broni; czuję zapach krwi; wojna! wojna!“

„Gdzie, z kim?“ I na twarz osutą szczęściem, zawitało blade zalęknienie.

„Przeciw wrogu naród nasz do broni się bierze; szaleństwo! gdzie siła? gdzie możność? znowu nieszczęście; a kto wie, czy nie wieczny grób!"

Prędko, prędko świetli się oko, rumieni się lice Rusałki, i postawa przed chwilą wiotka, chyląca się ku młodzieńcowi, jak gdyby chciała opierać się na nim, i powojem opleść w około niego; teraz wzrosła na samowolę dumy, niby Rzymianka dawnych wieków, co pod panowaniem cesarzów niezapomniała, że w jéj łonie bije rzymskie serce; zwyczajnie Rusałka i jak Rusałka czarodziejka głosem przemówiła:

„O nie grób to, mój luby; to życie, życie wieczne, nieśmiertelne."

On milczał.

„Mój miły, to nasza ojczyzna zmartwychwstaje!"

Skinął głową; łzę miał w oku, ale milczał.

„Tyś Polak."

„Polak, Polak," i ujął ją za rękę.

„Ty z nimi będziesz?"

Westchnął; prędko podniósł głowę, jak gdyby chciał łzę z oka strzepnąć; znowu czoło posępił:

„Z nimi!" i zamilkł.

„Ze mną?"

„Z tobą."

„Ze mną, ze mną — i ja Polka!"

Słowa do siebie więcéj nierzekli, ale radość, ale szczęście, łzą i uśmiechem jawiły się na ich twarzach.

3.

W sąsiedztwie białego dworu Rusałki, u staropolskiego szlachcica, zgromadziło się mnóstwo braci szlachty. Dziwna tam była zbieranina, niby mozajka z rozmaitych wieków, skupione w jeden skarbiec starożytności; a jednak wszystkie z jednego polskiego kamienia.

Obok wychudzonego trefnisia, zdjętego jak z paryskiéj igły, stał rubaszny szlachcic, podobny do tych, coto z Batorym grasowali po moskiewszczyznie, albo chodzili z Sobieskim pod Wiedeń. — Jeden, niby uczeń Demostenesa albo Cycerona, jak w Atenach, lub Rzymie, grzmiał złotoustą wymową; drugi, starowieszczy Sarmata, z nadstawionem uchem, z rozwartą gębą i okiem słuchał, nogą postukiwał, bił się w czoło, i jąkając, wtórował:

„Ot tak Mospanie; bić i kwita." Choć tamten gadał o przeszłych błędach, o nauce na teraźniejszość.

Ten wiele mówi, tamten milczy, a inny jedno i jedno powtarza: „Co tu radzić? do szabli, do szabli! na koń!"

Byli tam i starzy i młodzi, i chyrlacy pogrzybieli nad książkami, i chwaci na harcach myśliwskich, wprawni do rycerskiego znoju. Wszyscy gotowi do służby ojczyzny, wszyscy o niéj radzili, kiedy nadjechała Czaromoca z lackim młodzieńcem.

Rusałka czarodziejka oczkami jak gwiazdami błysnęła, licem jak jagoda zakromiała; niewieści srom ku ziemi pochylił piękne czoło, i jasny włos rozrzucił się w roskoszny bezład. Jak po przejściu świata z nocy na dzień, po téj chwilce uroczego milczenia, powietrze zaszumi dalekiém odbrzmieniem anielskich głosów; takim głosem zaszumiały usta Rusałki czarodziejki.

„I myśmy dzieci Polski, ojczyźnie chcemy służyć!"

I podniosła ku ludziom śliczną twarz.

Jak w powietrzu, po anielskim poszepcie, za okazaniem się oblicza słońca, ptaki Boże biały dzień witają, i chwalą gwarnem pieniem: tak na powitanie Rusałki wszystkie głosy zabrzmiały. I witali lackiego młodzieńca, bo czarodziejka trzymała go za rękę.

Młodzieniec nieznał, niepojmował tego wylania się lackich serc. Lach z imienia i serca, duszą żył w starożytnym Rzymie. Niesłyszał, aby Katylina, Maryusz, Sylla, albo sam Cezar nawet, spiskując, oddawali cześć Bożą niewieście jakiéj. On pomyślał, to ludzie szału, choć sam szał żywił w sercu; na serdeczność powitań nieodpowiadał, tylko gorzką myślą: nieszczęśliwa ojczyzna!

Kiedy przyszło do oboru naczelnika, obrano starego szlachcica, co tylko dla tego wiedział, iż jest Rzym na świecie, że tam znajduje się Ojciec święty, głowa kościoła, i ztamtąd przywożą koronki święte i relikwie świętych pańskich. Ani poezyi pisanéj, ani uczonéj polityki nieznał. Ale cztery razy od pługa brał się do szabli, i zawsze służył ojczyźnie, aż do końca; na włoczęgę puszczać się niechciał, dosiadywał w ziemi praojców; nigdy niepowiedział:

„Już dosyć dla mnie," zawsze powtarzał: „jak wezwą, to pójdę; a daj Boże, żeby było trzeba, i to jak najprędzéj."

Lackiego młodzieńca bolał taki wybór, on go zwał szaleństwem; chciał wychodzić. Rusałka czarodziejka go zatrzymała.

„Puszczaj mnie, puszczaj! ja tu niemam co robić!"

„Mój luby, moje kochanie, zostań z nami, to nasza ojczyzna."

„Ojczyzna! ojczyzna! to szaleńce, — nieszczęście!"

Ona go ścisnęła za rękę. „O, niemów tego, to Polacy; zostań, a zobaczysz."

„Niezostanę, pójdę zaraz, zaraz!"

„I mnie porzucisz?"

„I ciebie, i wszystko."

„A ja ciebie nieporzucę."

„Zostań!" z lekka odtrącał ją od siebie; w oczach miał łzy, a w sercu boleść.

I Rusałce łzy, prośby w oczach stanęły; błagalny uśmiech zawitał na usta, i chciała i nieśmiała na powrót wziąść rękę kochanka. Kilka lackich szlachty zbliżyło się i troskliwie pytało się: „„Coto jest?""

Rusałce odwaga przyszła w pomoc, chwyciła młodzieńca za rękę.

„„My pojedziemy, ale wrócimy zaraz.““

I wszyscy ich jak bracia żegnali. Młodzieniec nieprzeczył słowom kochanki, bo czysta jéj łza spadła na jego rozdąsane marzenia, i poczęła dumę zmywać z serca.

(Dokończenie nastąpi.)

Nowe Ateny.

Do liczby polihistorów, encyklopedystów, po naszemu magazynierów, co to o wszystkiém wiedzą, o wszystkiém piszą, należał w początku 18go wieku ksiądz Benedykt Chmielewski, proboszcz firlejewski, człowiek olbrzymiéj pracy, dość uczony, lecz na nieszczęście w najwyższym stopniu łatwowierny i zabobonny, bez najmniejszego gustu, jedném słowem: pocieszny oryginał. Chmielewski zakłada protestacyą w grodzie, i w swém dziele pokilkakroć oświadcza wszem wobec i każdemu z osobna, że wszystko, co się w tych czterech potężnych tomach znajduje, z jego a nie z innéj wypłynęło mozgownicy. Że przynajmniéj przez nią przechodziło, o tém ani wątpić, gdyż na każdéj stronnicy znajdziesz dziwotworne androny, najpewniejsze dowody autentyczności dzieła. Ztąd też poszło, że Chmielewski już współczesnym krytykom, jak natrętnym osom, opędzać się musiał; ustawicznie utyskując na zuchwalstwo niesprawiedliwéj krytyki, która się na tym prawdziwym skarbie nie poznała.

W wyrażeniu, zwłaszcza, gdy się autor znajdował w dobrym humorze, jest niekiedy w swym sposobie dowcipny, częściéj jednak śmieszny i dziwaczny. Rzecz po większéj części bałamutna; rzadko znachodzi się czyste ziarko, z trudnością z kupy plew i chwastu wydobyte.

Tomu 3go taki jest tytuł:

„*Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiéj scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memoryału, i dictum dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla wzrywki erygowana.*“

Masz tu nowe kwestye Chrysta, Bożéj Matki,
Relikwie ciał świętych, gdzie leżą ostatki.
O czarcie, opętanych, o czarach, upierze.
Nowy Pliniusz rzeczy wszech naturę zbierze,
Nowa ekonomika, sumienna, ciekawa,
Tuż sekretnych tajemnic wielu tłumacz stawa.
Dom autora, co wierszów i ogród ma w sobie,
Stawi, by czas nie pożarł, czytelniku tobie,
Tuż, abyś znacznych osób, to autorów prawnych,
Filozofów, medyków, teologów sławnych,
Te conenta téj części w tym summa zawarta,
Nim o dalszych sciendis część nastąpi czwarta.

Co wszystko napisał, nie przepisał, z pracą wielką, autor tu aenigmatice i jawnie wierszem wyrażony:

Kassyn mu daje imie, a szlachectwo ziele,
Które głowę zawraca, każe stroić trele.

Że ks. Chmielewski był człowiek nadzwyczajnie pracowity, o tém przekonywają nas więcéj, jak własne jego na kilku miejscach powtórzone zaręczenie, cztery niezmiernéj grubości kwartanty, przekonywa jego na próżniaków zawziętość, których taki w swych Atenach portret kreśli:

„Próżniaki w kraju nie mają być cierpiani, ponieważ próżnowanie pobudką jest djabła, tumultów matka, sił utrata, bo żelazo rdza, a ludzi próżnowanie trawi. Wyjadają te trądy słodycz gorzko pracującym: gotują gęby te wróble na gotową pszenicę. U Spartańczyków obrzydzeni próżniacy, do kompanii nie mieli żadnego przystępu, jak trędowaci. Rzymianie póty chwalebni, póki młodych wagusów nie cierpieli na rynku. Drako, prawodawca w Atenach, smokiem był na próżniaków, prawem swojém każąc zabijać i tępić tę brzydką szarańczę, tę zarazę Rzeczypospolitéj. Cyganów brudnych trzeba często prać, że się nie mają do prac, chcąc tylko brać. Drabów, zdrowych, biegusów, żebraków, od tryszaków do kozaków, od kralek i lalek do walek, od koszturów do frejkurów, applikować należy, by darmo chleba nie zjadali, cudzych psów nie drażnili, z babami nie wojowali.“

Doniesienie literackie.

W tych dniach wyszła z druku w Poznaniu, w drukarni Orędownika: Nowa powieść Michała Czajkowskiego, pod tytułem:

Anna,

we 2ch tomach. 1841.

Cena: 12 złp., czyli: 2 tal.

Dostać jéj można w księgarniach Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

Nr. 21. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

O gorzalniach pędzonych z ziemniaków, i ich sadzeniu w zbytecznéj ilości. — O poprawie pługa. — O uprawie rzepniku. — Stowarzyszenia włościan w Meklenburgii. — Machina do przędzenia lnu. — O zakwaszaniu kartofli. — Sposób na wściekliznę. — Doniesienia Towarzystwa agronomicznego w Kwidzynie. — Górnictwo w Polsce. — Sprostowanie. — Doniesienie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)